

Ruchem nie szastać

Magdalena Sasin: W 2022 roku obchodziła pani 65-lecie działalności artystycznej. Jak to wszystko się zaczęło?

Janina Niesobska: To był przypadek. W ogóle nie marzyłam o tym, by zostać tancerką, bardziej interesowała mnie muzyka. Dyplom zrobiłam w 1956 roku na scenie Opery Śląskiej w Bytomiu. Przez krótki czas tam pracowałam, potem przeniosłam się do Wrocławia. Po zaledwie trzech miesiącach dostałam list z Opery Łódzkiej z zaproszeniem na egzamin do baletu, prowadzonego przez Feliksa Parnella.

Parnell to ważna postać w pani artystycznym życiorysie...

On był założycielem polskiej szkoły teatru tańca. Po raz pierwszy zetknęłam się z nim w Poznaniu, oglądając „Pana Twardowskiego” w jego choreografii. Byłam oczarowana i zapragnęłam u niego pracować. Ale początki nie były obiecujące. Po łódzkim egzaminie powiedział do mnie: „Przyjmę cię, ale muszę ci powiedzieć, że nic nie umiesz. Ty się tylko umiesz dobrze gimnastykować”. Odpowiedziałam: „Panie profesorze, ja właśnie do pana przyszłam się nauczyć”. Nauczyłam się od niego absolutnie wszystkiego, i jako tancerka, i jako przyszła choreograf. Wcześniej byłam tylko wyszkolona, on natomiast nauczył mnie interpretacji, rozumienia układów choreograficznych. Prowadził z zespołem analityczne próby i wyjaśniał, jak wyrazić konkretną postać. Pod jego okiem trzeba było znaleźć złoty środek między szalonym tańcem a przesadną interpretacją. Wszystko musiało być wyważone. A trzymał nas krótko. W zespole Parnella tańczyłam 10 lat, brałam udział we wszystkich jego przedstawieniach. Gdy dołączyłam do grupy, aktualny program był już obsadzony, ale ja postanowiłam nauczyć się wszystkich żeńskich partii w przygotowywanej właśnie „Paradzie Parnella”. Byłam bardzo ambitna – w końcu musiałam mu udowodnić, że się pomylił w ocenie moich zdolności! Przez miesiąc codziennie po próbie zostawałam godzinę dłużej i sama się uczyłam, bazując na swojej doskonałej pamięci wzrokowej i muzycznej. Dwa dni przed premierą solistka, która występowała w większości utworów, nagle zerwała kontrakt. Parnell obawiał się, że trzeba będzie odwołać premierę – i wtedy zgłosiłam się ja. Zgodził się na moje zastępstwo, ale żeby sprostać jego wymaganiom, musiałam pracować przed premierą przez całą noc. Z „Paradą Parnella” wyjechaliśmy na miesięczne tournée po Wielkiej Brytanii, a wkrótce z innym programem do Francji. W Paryżu największe wrażenie wywarły na mnie muzea. Byłam zachwycona! To zostało mi do dziś: gdziekolwiek przyjadę, muszę sprawdzić, co się dzieje w muzeach.

Całą rozmowę można przeczytać w styczniowym numerze „Kalejdoskopu” 1/2023.